Dr. WŁADYSŁAW WITWICKI
Profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego

POJĘCIE INTELIGENCJI

WYDAWNICTWO
SEKCJI PSYCHOLOGICZNEJ
TOWARZYSTWA
WIEDZY WOJSKOWEJ

WARSZAWA — 1938

SKŁAD: GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Koledze Tadeuszowi Czeżowskiemu
z serdecznem pozdrowieniem
W. Witwicki
27. VI. 1938

POJĘCIE INTELIGENCJI

W mowie potocznej nadajemy wyrazowi „inteligencja" rozmaite znaczenia. Dla wojska ścisłe określenie tego pojęcia nabiera szczególnej wagi przez to, że słowa „inteligentny", „nieinteligentny" są narzędziem kwalifikowania podkomendnych. Dobrze więc jest zapoznać się z naukowymi rozważaniami na temat tego pojęcia.

Wszechstronną analizę tego zagadnienia przedstawił prof. dr. Władysław Witwicki na odczycie wygloszonym w Kole T. W. W. w Warszawie.

Dr. WŁADYSŁAW WITWICKI
Profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego

POJĘCIE INTELIGENCJI

WYDAWNICTWO
SEKCJI PSYCHOLOGICZNEJ
TOWARZYSTWA
WIEDZY WOJSKOWEJ

WARSZAWA — 1938

SKŁAD: GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Drukarnia Rolnicza, Warszawa, Złota 24

1. O czym będzie mowa?

Tytuł naszych rozważań mówi sam, co właściwie mamy tutaj robić. Gdyby w tytule było napisane: pojęcie ofensywy, byłoby wiadomo, że będzie się mówiło o tym, co to jest ofensywa, i będzie się próbowało ustalić jakieś określenie tego wyrazu; po to, aby go zawsze używać w tym jednym, określonym znaczeniu.

Podobnie i teraz, kiedy chodzi o pojęcie inteligencji, będzie się mówiło o tym, co to właściwie jest inteligencja, i będziemy próbowali ustalić jakieś znaczenie tego wyrazu; po to, abyśmy w każdym wypadku, kiedy go użyjemy, wiedzieli jasno, co właściwie mamy na myśli, i to jedno właśnie za każdym razem pod uwagę brali, a nie: raz to przez ten wyraz rozumieli a raz coś innego i nigdy nie byli całkiem pewni, co właściwie chcemy przez to rozumieć sami i co dajemy innym do zrozumienia.

Czy warto się tym bawić? Chyba tak, bo używa się tego wyrazu w ważnych sprawach służbowych i rzecz sama wydaje się w służbie doniosła, a tu i wyraz nieustalony i rzecz nie bardzo jasna. W kwalifikacjach podwładnego trzeba przecież czasem coś powiedzieć o jego inteligencji.

Na podoficerów posuwać wypada ludzi inteligentniejszych i na trudniejsze zwiady wysyłać trzeba takiego, który się wydaje bardziej inteligentny niż koledzy. Jeśli tylko nie kłamca i nie łazik.

Niedostatek inteligencji znowu — szkodzi i szpeci jednako człowieka cywilnego jak i żołnierza, a nazywa się głupotą. Ma się z nią w życiu tak często do czynienia i tyleśmy wszyscy w życiu od głupoty ludzkiej wycierpieli, a drudzy ludzie znowu czasem od naszej, że dobrze byłoby wiedzieć i to, co to właściwie jest głupota. Jak dojdziemy, co to inteligencja, pokaże się nam i to jej przeciwstawienie nieszczęsne, z którym się zwykle tylko u drugich spotykamy, a u siebie samych bardzo rzadko i bardzo trudno. Gdy się z nią nawet spotykamy kiedyś i cierpimy przez nią, nie zawsze wiemy i nie zawsze potrafimy powiedzieć, na czym ona polega i co to jest takiego.

Więc warto chwilę pomówić o pojęciu inteligencji i warto poszukać dobrego jej określenia.

2. *Jak dojść do określenia inteligencji?*

Pytanie się tylko nasuwa, jak takie określenie znaleźć. Ponieważ to jest wyraz często używany w mowie potocznej, a w nauce też, i łatwo podać przykłady zwrotów, w których ten wyraz występuje, więc wystarczy chyba zebrać sobie i zestawić wiele zwrotów, w których on ze sensem będzie zawarty, i popatrzeć, co mają wspólnego i charakterystycznego osoby i sposoby zachowania się, tym wyra-

zem oznaczone. Poradzić się zatem mowy potocznej i zgodnie z nią ustalić określenie. Jeżeli tylko ten wyraz jest w mowie potocznej używany jasno, jednoznacznie, a więc stale tak samo.

A ponieważ to jest równocześnie i termin naukowy, więc można i do naukowych książek popatrzeć, czy się tam nie znajdzie jakieś wyraźne określenie tego słowa, które by się nam wydawało zrozumiałe i pożyteczne w użyciu. Jeżeli je znajdziemy, to popatrzymy, czy znalezione określenie nie narazi nas na jakieś kłopoty. czy nie zmusi do takich zwrotów których byśmy woleli uniknąć. Jeżeli nie, to je sobie zachowamy w pamięci, a jeżeli tak, to spróbujemy jakoś je poprawić i ustalić znaczenie najmniej kłopotliwe a ujmujące to, co się nam w tej sprawie wyda ważne, godne wyróżnienia.

3. *Potoczne znaczenie tego wyrazu.*

W mowie potocznej wyraz inteligencja ma — niestety — znaczenie różne, nieustalone. Spotykamy go często jako oznaczenie pewnej klasy, pewnej warstwy ludzi, wyglądających na to, że pracują zawodowo piórem i głową, ręce mają niespracowane, noszą na ulicy teczki pod pachą, a oczy mają najczęściej popsute — w przeciwstawieniu do ludzi, którzy pracują przeważnie rękami o grubej skórze, chodzą w czapkach z daszkami i rzadko noszą okulary. W tym znaczeniu mówi ktoś czasem, że na pewnym zebraniu byli przeważnie robotnicy i trochę inteligencji. Były podczas wojny kuchnie dla inteligencji, wiadomo też,

że po wielkiej wojnie inteligencja zeszła na dziady i jest gorzej płatna od niektórych robotników. O tym — klasowym — znaczeniu wyrazu inteligencja nie będziemy mówili. Chodzi nam o znaczenie inne.

W tym innym znaczeniu przeciwstawia się w mowie potocznej nie ludzi różnie ubranych i różnie wyglądających na ulicy, tylko przeciwstawia się ludzi inteligentnych ludziom głupim. Mówi się, że jeden jest inteligentny, to znaczy tyle mniej więcej, co: rozgarnięty, bystry, rozumny, otwarta głowa, czasem aż tyle, co człowiek mądry — w przeciwstawieniu do innego, który jest nieinteligentny, to znaczy tyle mniej więcej, co głupi, tępy, ciężko myślący, ograniczony, upośledzony umysłowo, niedorozwinięty, albo nawet obrany z rozumu. W tym drugim znaczeniu wyraz inteligencja najwidoczniej oznacza jakąś sprawność pewnych ludzkich władz poznawczych, ludzkiego myślenia, czyli sprawność intelektualną. W tym znaczeniu inteligencja, czyli rozum, może i powinna cechować robotnika również, a już robotnika majstra — koniecznie. Tę inteligencję poznajemy nie po ubraniu, ale po tym, jak ktoś pracuje, jak postępuje, jak się zachowuje i jak mówi.

Zdawałoby się, że teraz już wiemy dobrze, co to jest inteligencja; na podstawie użycia tego wyrazu w mowie potocznej.

Coś o niej wiemy w tej chwili z pewnością. Ale jeszcze nie wszystko, czego nam potrzeba. Bo nie można się oprzeć pytaniu, na czym właściwie polega ta sprawność intelektualna. Inaczej: co potrafi i co umie człowiek inte-

ligentny albo rozumny, czego by nie potrafił człowiek ograniczony.

Kiedy mowa o sprawności mięśniowej, to umiemy jasno powiedzieć, na czym polega sprawność czyichś mięśni rąk, lub tułowia. Na tym, że człowiek tymi mięśniami potrafi pokonać znaczny opór wzdłuż określonej drogi, dający się wymierzyć w kilogramometrach. Człowiek objawia sprawność cielesną kurcząc swoje mięśnie i wykonując nimi pewną pracę mechaniczną. Ale w jaki sposób, w jakiej robocie może inteligentny człowiek objawić swoją sprawność intelektualną? To pytanie stoi przed nami dalej, otwarte, i sprawia kłopot. Mowa potoczna nie przyniesie nam odpowiedzi.

Popatrzmy do książek naukowych — może tam znajdziemy określenie inteligencji, które nas zadowoli i odpowie na kłopotliwe pytanie.

4. *Naukowe określenia inteligencji.*

Znajdziemy określeń dużo, ale pociecha z nich nie będzie wielka. A więc, w dawniejszych pracach psychiatrycznych np. znajdziemy bardzo obszerne znaczenie wyrazu inteligencja. Tam się tak nazywało wszystko w naszej psychice, co tylko nie jest uczuciem lub objawem woli. Więc równie dobrze zmysł spostrzegawczy, jak zapas wiadomości, zdolność do odróżniania rzeczy, do ich oceny i do mówienia zdaniami. To użycie jest jawnie zbyt szerokie w stosunku do tego, które mamy w mowie potocz-

nej i przy którym chcemy zostać. I niewygodne, bo zaciera ważne dla nas różnice między faktami. Co innego przecież wiedzieć coś albo mieć dużo wiadomości z pewnej dziedziny, a co innego: być w pewnej dziedzinie mądrym. Każdy urzędnik z działu informacyjnego w biurze podróży, a nawet portier na większej stacji kolejowej, posiada mnóstwo wiadomości z geografii, zna przecież niezmiernie wiele stacji kolejowych, ale przez to samo jeszcze nie jest dobrym geografem. Co innego martwa wiedza, a co innego inteligencja w pewnej dziedzinie.

Oprócz tego, pamięć np. albo krótki wzrok na pewno nie jest uczuciem ani wolą, a jednak nie jest tym samym, co inteligencja, a tak by wypadało uważać, przyjmując to zbyt obszerne określenie. Zatem nie przyjmiemy go, a poszukamy innego.

Georg Elias Müller, sławny badacz zjawisk widzenia i pamiętania, pojmuje inteligencję jako „ruch myśli, skierowany do zdobywania nowych wiadomości". To określenie też trudno przyjąć. Nie dlatego, że zawiera przenośnię. Ono mówi o ruchu myśli, a my wiemy, że myśli nie ruszają się w ogóle, bo nie są ciałami, a tylko ciała mogą się poruszać. To drobiazg. Gorzej z tym, że nie każde zdobywanie nowych wiadomości zechcemy uważać za objaw inteligencji. Kto sobie siądzie w ciszy i będzie usilnie czytał książkę telefoniczną strona za stroną a bez żadnego celu, ten na pewno zdobędzie sobie w ten sposób na krótki czas nowe wiadomości, ale nie objawi przez to żadnej inteligencji. Gdyby się i całej książki na pamięć nauczył i umiał ją potem na wyrywki w przód i w tył,

osiągnąłby mnóstwo wiadomości, ale nie pomnożyłby przez to ani nie objawił swojej inteligencji. Zatem określenie Müllera też się nam nie przyda.

Inny sławny psycholog, Meumann, powiada że inteligencja to samodzielność w sądzeniu. Człowiek inteligentny to nie ten, powiada, który się wyucza, pamięta i reprodukuje to, czego się nauczył, ale ten, który ma nowe pomysły i chodzi nowymi drogami w badaniu. To bardzo wysokie kryterium, jak na to słusznie zwraca uwagę w swoim podręczniku ksiądz Fröbes. W takim znaczeniu wzięta inteligencja byłaby przywilejem bardzo nielicznych umysłów tworzących epokę w dziejach nauki i daremnie byłoby szukać inteligencji u młodzieży i u ludzi nie pracujących twórczo w nauce.

Wedle tego określenia inteligencja ma to być zdolśla inteligencję za przykładem Francuza Bineta jako ogólną zdolność do świadomego nastawiania swoich myśli na nowe wymagania, albo: ogólną duchową zdolność do przystosowywania się do nowych zadań i warunków życia. To określenie jest dziś bardzo rozpowszechnione i chwalą je za to, że najlepiej chwyta istotę rzeczy.

Wedle tego określenia inteligencja ma to być zdolność ogólna w odróżnieniu od talentu, który też dysponuje do przystosowywania się do nowych zadań, ale robi to tylko w pewnym ciasnym zakresie, np. w dziedzinie zadań tylko muzycznych, albo tylko malarskich, albo w zakresie sztuk magicznych, albo zadań technicznych tylko. Inteligencja zaś umożliwiać ma przystosowywanie się do wszelkich nowych zadań i warunków, bez różnicy.

Mówi się w tym określeniu o przystosowywaniu się do nowych zadań i warunków w odróżnieniu od geniuszu, który jakoby najgorsze warunki zwycięża i sam je sobie ma stwarzać, zamiast żeby się do nich przystosowywał. Mówi się w nim o nowych warunkach i zadaniach, bo do starych i znanych warunków przystosowuje człowieka nie inteligencja, tylko nawyk, przyzwyczajenie, pamięć.

Dlatego przy badaniu inteligencji, przy próbach, czy ją ktoś posiada i w jakim stopniu, trzeba go zawsze stawiać w warunki dla niego nowe, dawać mu zadania, których dotąd nie znał i nie nawykł do ich rozwiązywania, nie zapamiętał sobie jeszcze żądanego wyniku.

Zastanowimy się krótko nad tym najbardziej rozpowszechnionym pojęciem inteligencji i zobaczymy, czy ono się nam wyda w sam raz.

5. *Pojęcie inteligencji u Williama Sterna.*

Początek tego określenia wydaje się niewątpliwie trafny. Inteligencja to będzie na pewno jakaś zdolność duchowa a nie cielesna. Nie zechcemy mówić o inteligencji u żadnych przedmiotów martwych. To oczywiste i niesporne.

Czy to jest zdolność ogólna — to sprawa bardzo wątpliwa i sporna. Czy w ogóle istnieje taka ogólna zdolność do przystosowywania się do wszelkich możliwych zadań i warunków? Gdyby tak było, to ktoś, kto tylko objawia inteligencję w jednej jakiejś dziedzinie, musiałby ją objawiać w każdej innej.

Tymczasem co się pokazuje? Wybitny matematyk, uchodzący w swoim środowisku naukowym za jednostkę — mało powiedzieć inteligentną — ale za genialną, umysł w swoim kierunku twórczy i niepospolity, dostaje do ręki zwyczajną zapalniczkę do papierosów z prośbą, żeby się jej przyjrzał, wprowadził ją w ruch i powiedział, jak jest zbudowana i jak działa. Czemu się zapala przy pewnym nacisku i co się w niej wtedy dzieje? Zadanie niezbyt trudne.

Cóż on na to? Bierze zapalniczkę do ręki z wyrazem zniechęcenia, obraca ją mdłymi ruchami w palcach i mówi: „Wie pan, ja zawsze używam zapałek. To jest najpewniejsze".

— Zgoda, ale jakby, mimo to, opisać i objaśnić działanie takiego prostego, pospolitego przyrządu, który pan doskonale zna z widzenia, a ma go w tej chwili w ręku i do dyspozycji?

On na to powiada: „Mam, ale ja się tym nie interesuję i w ogóle ja bardzo niechętnie rozwiązuję tego rodzaju zagadnienia — konkretne — to nie jest mój zakres".

To rzekłszy, obraca zapalniczkę tędy i owędy, zagląda nawet do środka, ale nie próbuje opisu, nie może się zdobyć na żadne objaśnienie funkcji i odkłada zapalniczkę w końcu na bok, zrzekając się zadania w ogóle. Nie może dać rady. Ten rodzaj zadań jest dla niego za trudny, ta partia nie leży mu w głosie niejako.

Niezdolność do rozwiązania problemu tak prostego nie czyni żadnej ujmy jego inteligencji w zakresie jego specjalności. On zostaje dalej niesłychanie inteligentnym

matematykem. Ten fakt świadczy jednak, że kto się okazuje inteligentny w jednym zakresie zadań, nie musi się okazywać inteligentnym we wszystkich zakresach. Inteligencja nie będzie zdolnością, w tym znaczeniu, ogólną.

Gdyby to samo zadanie z zapalniczką dać do rozwiązania pierwszemu lepszemu szoferowi, albo ślusarzowi, on je rozwiąże bez trudności, a zato zgubi się i odstąpi od łatwego zadania z trygonometrii, które dla tamtego nie przedstawia żadnej trudności.

Porównując w tym wypadku matematyka i szofera, nie mam ochoty mówić, że pierwszy jest to człowiek ograniczony, ale ma talent do matematyki, a drugi jest inteligentny, ale nie ma talentu do matematyki, albo nie posiada wiedzy matematycznej, chociaż zdolności do matematyki może mieć. — Nie chcę w tej chwili domyślać się u jednego ani u drugiego dyspozycji utajonych, ani nie chcę nic twierdzić o tym, do czego każdy z nich jest albo byłby zdolny we wszystkich możliwych dziedzinach zadań i we wszelkich możliwych okolicznościach. Tego nie badałem — chcę ich w tej chwili wyłącznie tylko opisywać na podstawie tego, com naprawdę stwierdził. Stwierdziłem zaś tylko to i nic więcej, że pierwszy z nich nie potrafi rozumować na materiale konkretnym w rodzaju zapalniczki, a drugi nie potrafi tego robić na materiale schematów geometrycznych, używanych w trygonometrii. Jeden nie ujawnia inteligencji w tej dziedzinie, drugi nie ujawnia jej gdzieś indziej. U żadnego z nich inteligencja nie okazuje się ogólną, to znaczy nie ujawnia się we wszystkich rodzajach zadań.

Inteligencja, nawiasem mówiąc, nie wydaje się też zdolnością stałą, to znaczy: stale czynną na tym samym poziomie. O tym nie mówi nic W. Stern, kiedy inteligencji przypisuje ogólność, ale dobrze i o tym pamiętać, kiedy widzimy, że ona, ujawniając się u kogoś tu, nie musi się u niego objawiać wszędzie. Wolno zapytać, czy ona, ujawniając się u kogoś teraz, musi się u niego ujawniać zawsze. Czy jest dyspozycją stałą? Otóż, jeśli ją jakiś człowiek objawia dziś w południe, z tego nie wynika wcale, że ten człowiek potrafi objawiać ją także dziś o północy. Będzie może wtedy spał i będzie mógł w marzeniu sennym przeżywać niebywałe nonsensy: latanie po powietrzu bez skrzydeł i bez zdziwienia, unoszenie się do nieba bez pomocy balonu i bez wątpliwości, rozmowy z nieboszczykami, życie bez życia, lepienie się suchych stóp do suchej deski i wszelkie możliwe niedorzeczności, jakie najinteligentniejsi ludzie przeżywać mogą w marzeniach sennych.

Nawet i poza stanem snu, przy otwartych oczach, może zupełnie inteligentny człowiek częściowo zawieszać działanie swego rozumu, nie mobilizować i nie dopuszczać do działania pewnych swoich wiadomości, nie bawić się we wnioskowanie i dowodzenie tam, gdzie nie potrzeba tego robić, jeżeli się chce mieć przyjemność, albo się chce zrobić przyjemność komuś drugiemu. A więc w kinie przed ekranem, i w teatrze przed otwartą sceną opery, i na wystawie dzieł sztuki przed dobrym posągiem, przed podobnym portretem i łudzącym pejzażem, i przy lekturze porywającej powieści i wiarygodnych wierszów, i przy słuchowiskach radiowych, i w zabawie, i jeszcze gdzieś

nie będzie sobie powtarzał ani drugim nie musi przypominać że to wszystko nieprawda, że to nabieranie gości, że to przecież jest wszystko na niby, że tak nie jest naprawdę i nie było nigdy; nawet zupełnie inteligentny człowiek potrafi chwilami i miejscami zawieszać pracę swego intelektu i nie musi objawiać swojej inteligencji tam, gdzie tego nie potrzeba ani jemu, ani nikomu poza nim. Zatem inteligencja nie wydaje się zdolnością stałą. Jeżeli komuś przysługuje i objawia się u niego w pewnej chwili i w pewnych warunkach — nie musi się u niego objawiać w chwili innej i w warunkach innych. Może się zdarzyć, że on sam zawiesi w sobie jej czynność albo mu ją zawieszą inni. Wystarczy nieraz, żeby go zmęczyli dostatecznie, upoili, rozczulili, natchnęli bezgraniczną czcią, zastraszyli, nabrali, odcięli go od książek i od faktów, porwali go w tłum, zagrali mocno na jakimś jego instynkcie, tłumionym poprzednio. Żarówka intelektu pali się nierówno. Jej światło ulega wahaniom, zależnie od zapasu paliwa i od zaburzeń w motorach uczuciowych.

To jedna uwaga w związku z podanym określeniem.

Jest i druga uwaga. Słyszymy w tym określeniu, że człowiek inteligentny przystosowuje swoje myślenie do nowych warunków i na tym ma polegać jego inteligencja. Kto to potrafi lepiej, ten jest bardziej inteligentny, a kto się gorzej do nowych warunków życiowych swoim myśleniem potrafi przystosować, ten jest mniej inteligentny.

Tymczasem pomyślmy sobie takie oto nowe warunki życiowe. Dostał się ktoś do więzienia po raz pierwszy w życiu. Nie dano mu książek, papieru, ołówka, towarzyst-

wa, zajęcia; okno wysoko, ściany puste, nawet much i pa≠jąków nie ma, czas wolny. Nic, tylko trwać w ciszy. Nie wiadomo, jak długo. Mijają dni. Jeden się jakoś do tych warunków łatwiej przystosuje, drugi tego nie potrafi tak łatwo. Cierpi nieraz nieludzko — dochodzi do obłąkania. Który się przystosuje łatwiej? Człowiek inteligentny? Czy też mniej inteligentny? Ten pierwszy ma wprawdzie we własnej głowie zapas, z którego może czas jakiś czer≠pać, ale jednak łatwiej te warunki zniesie człowiek niezbyt aktywny intelektualnie, który nie musi wciąż spostrzegać i myśleć, dowiadywać się i szukać, próbować, dochodzić do wyników i sprawdzać je, pracować umysłowo. Człowiek mniej inteligentny.

Coś podobnego zachodzi zawsze wtedy, ile razy no≠we warunki życiowe ograniczają pole do myślenia, a wy≠magają pracy czysto mechanicznej — np. przy taśmie w fabryce wymagają długiego i bezczynnego czekania na ja≠kąś komendę czy rozkaz, zmuszają do wykonywania na≠wykowego pewnych ustalonych czynności, jak to się mo≠że zdarzyć w jakimś klasztorze, w jakimś biurze, w ko≠szarach, w warsztacie, czasem nawet w szkole. Do tych i takich nowych warunków właśnie człowiek inteligent≠ny przystosowuje się na ogół trudniej, a mniej inteligent≠ny łatwiej. Przecież człowiek inteligentny to człowiek my≠ślący, a więc żywy, czynny umysłowo, a nie ten, który du≠chowo śpi, choć oczy ma otwarte i może ruszać rękami i nogami.

Jest i trzecia uwaga. To określenie inteligencji nie mówi wcale, co właściwie robi człowiek inteligentny, jeżeli się kiedyś dobrze czynnie przystosowuje do pewnych nowych zadań, wymagających jego działania. Na czym polega to jego przystosowanie się do nowych zadań?

Bo kiedy się o zającu mówi, że się przystosował do swego otoczenia naturalnego, to dobrze wiadomo, czym on to zrobił właściwie. Wypuścił ze skóry włosy, przybrał sierść w kolorze zbliżonym do gleby, na której żyje. Kiedy się o człowieku ograniczonym mówi, że łatwo się przystosowuje do bezczynności więziennej, to też wiadomo, jak on to robi. Po prostu: nic nie myśli i nic nie robi — podobnie jak to umiał na wolności. Ale czym, jaką robotą, czy jakim stanem, jakim sposobem w ogóle przystosowuje się czynnie człowiek inteligentny do nowych zadań, które mu życie przynosi? Czy on wtedy może ogranicza swoje myślenie, czy je zawiesza w ogóle, czy skupia swoje myśli na jednym jedynym przedmiocie lub wyrazie, czy coś innego robi takiego, przez co się odróżnia od człowieka ograniczonego i zdobywa sobie pochlebny przydomek inteligentnego? To powinno być podane w określeniu inteligencji, a nie słyszymy o tym nic w tej definicji, którą rozpatrujemy w tej chwili. Ona się dlatego wydaje ogólnikowa i jakby pusta. Mało mówi o sprawie, którą określa. Dlatego spróbujemy sami rozejrzeć się za określeniem lepszym.

6. *Konstrukcja pojęcia inteligencji.*

Żeby sobie zdać sprawę z tego, na czym właściwie polega inteligencja, spróbujmy pójść odwrotną drogą, niżeśmy zrazu zamierzali. i weźmy pod uwagę naprzód takie wypadki, w których się ujawnia widoczny brak inteligencji — może chwilowy i tylko w jednej dziedzinie występujący, ale widoczny. Jakieś zachowania się niemądre. Zobaczymy, czego w nich brakło i przez co były głupie.

Żeby nikogo nie obrazić, podam jeden przykład z własnego życia, a jeden ze starej anegdoty.

Otóż u mnie to było tak. Mam w domu małą tokarnię, a widząc, że długi czas stała daremnie, postanowiłem jej raz użyć do wygładzania zużytych płytek miedzianych, na których były wgłębione minimalne rowki po starych akwafortach. Porobił je tam swojego czasu, na śladach igły rysującej, kwas azotowy. Teraz wypadało płytki wygładzić z powrotem, a więc umocować je gwoździkami w płaszczyźnie pionowej na wirującej grubej, okrągłej tarczy drewnianej. Ta wirowała około osi poziomej mojej tokarni, zachowując wciąż swoją płaszczyznę obrotu. Do powierzchni miedzi mogłem przybliżać z prawej strony z pomocą śruby milimetrowej bardzo ostry i mocno osadzony nóż tokarski i mogłem go z pomocą drugiej śruby podczas obrotu tarczy powoli przesuwać od siebie ku środkowi płyty, poczynając od jej obwodu. Nóż nie mógł przy tym ani na włos zbaczać w lewo ani w prawo. Szedł po linii prostej, równoległej do powierzchni miedzi. Jeżeli się z

płytą nie stykał wcale na jej obwodzie, to nie dotykał jej też podczas przesuwania go ku środkowi. Jeżeli go odrobinę wcisnąłem w powierzchnię płyty na jej obwodzie, to przy posuwaniu go podczas obrotu płyty, nóż rył w powierzchni miedzi lśniącą ślimacznicę — tym gęstszą, im wolniej się go posuwało oraz im szybciej wirowała płyta. Rył i wyrzucał wiórek miedziany tym grubszy, im głębiej nóż był w powierzchnię płyty wciśnięty. Tym cieńszy wiórek szedł, im delikatniej nóż miedzi dotykał podczas obrotu. W ten sposób chciałem z moich płytek zdrapywać wierzchnią warstwę wraz z wgłębionym w niej rysunkiem i dochodzić do nowej, gładkiej powierzchni metalu.

Zacząłem tę robotę w tym przekonaniu, że jeśli zedrę pierwszy wiórek, a noża nie wcisnę głębiej w powierzchnię, tylko nim po zdartej, wirującej powierzchni przejdę po raz drugi i trzeci, to muszę dostawać wiór coraz cieńszy, a płytę mieć coraz gładszą. Zdawało mi się, żem to inteligentnie wykombinował. Zadanie było nowe, bo nigdym przedtem takiego gładzenia płytek miedzianych nie widział.

Zdzieram więc pierwszy wiórek i zdzieram jeszcze drugi, mimo że nie przybliżam wcale noża do płyty. I już się dziwię, że ten drugi wiór jest nie o wiele cieńszy od pierwszego. Zdziwienie przechodzi w osłupienie, kiedy przy trzeciej turze wiór nie tylko nie zmalał, ale urósł, zgrubiał i nóż najwidoczniej zaczął się, nie wiadomo dlaczego, w miedź zagłębiać. W końcu się w niej zaciął

i obrót płyty ustał. Zatrzymałem motorek i zgłupiałem — zdawało mi się, że dopiero teraz. Czemu wióry idą coraz grubsze, jakim prawem nóż włazi w miedź, skoro jego po⸗tężna obsada wyklucza bezwzględnie wszelkie zbliżanie się noża do płyty podczas jej obrotu? Nóż na pewno cho⸗dzi po prostej równoległej do powierzchni miedzi. A jed⸗nak, wbrew oczywistemu przewidywaniu, wlazł w głąb, zaciął się i zatrzymał cały mechanizm. Wiór powinien był być coraz cieńszy, a szedł coraz grubszy. Przecież przy zamiataniu nigdy śmiecia nie przybywa pod miotłą, tyl⸗ko ubywa — z natury rzeczy. Mechanizm tokarni nie jest skomplikowany — wszystko widać i wszystko było na miejscu, w porządku i trzymało dobrze. Co sobie myśli miedź?

Było rzeczą jawną, że to nie ona ale ja robię coś głu⸗piego i nie rozumiem co się przede mną w moich oczach dzieje pod wpływem moich własnych rąk. Z przykrością stwierdzałem u siebie w tym momencie jawny defekt inte⸗ligencji. Oto patrzę na zjawisko, z pewnością bardzo pro⸗ste, i nie umiem ani rusz dostrzec, gdzie przyczyna faktu, który mnie zaskoczył. Szukam w pamięci zasad fizyki, które tu mogą mieć zastosowanie i nic mi z nich nie wy⸗chodzi. Wyobrażony w myślach schematyczny nóż ścina w myśli schematyczny wiór — coraz cieńszy. Na rysunku pomyślanym nic się nie zacina, a na tokarni prawdziwej był zgrzyt, pisk i wszystko stanęło na moją hańbę. In⸗stynktownie zaczynam nie tylko smutno patrzeć, ale w do⸗datku — i dopiero to było mądre: jeszcze i palcami błą⸗

dzić po osi, po suporcie, po nożu i po stojącej płycie. Ta mnie sparzyła niespodzianie. Wtedy — nagle oświecony — zrozumiałem wszystko. Przykładam do niej mokrą gąbkę. Para z niej idzie. Rozumiem teraz i jestem w domu. Przecież przy obrocie, przy zdzieraniu wiórów z metalu, zachodziło tarcie. Tarcie jest źródłem ciepła. Płyta się rozgrzewała. Rozgrzewając się, zwiększała swoją objętość. Zatem puchła, grubiała i paczyła się; robiła się wypuklejsza na środku, bo gwoździki po brzegach nie pozwalały jej rozszerzać się po powierzchni drzewa, do którego była przybita. Zatem nóż, idąc od brzegu ku jej środkowi po linii prostej, jak poprzednio, musiał powoli wjeżdżać w pagórek miedzi, utworzony pod wpływem jej rozgrzania, musiał odrzucać coraz grubszy wiór i zaciąć się na końcu, kiedy już siła motoru nie wystarczyła, żeby mu narzucić wiór zbyt gruby. Sprawa zupełnie jasna. Już jestem mądry. Trzeba było chłodzić płytkę przy robocie i brać wiór niezbyt gruby a słuchać drapania i zgrzytania metalu o metal przytomniej i mądrzej.

Zatem na czym właściwie polegało w tym wypadku głupstwo? Zdaje mi się, że na dwóch rzeczach. Po pierwsze: nie zauważyłem, że płytka się rozgrzewa podczas pracy. A po drugie: nie przewidziałem, że się musi rozgrzewać. Czemu nie przewidziałem, chociaż to należało przewidywać i wiedziałem z fizyki tyle, ile było trzeba, aby to móc przewidzieć? Czy zapomniałem o tarciu między nożem a płytą? Słyszałem zgrzyt noża o miedź, tylkom go w spostrzeżeniu nie ujął jako objawu tarcia. Czy zapomnia-

łem, że tarcie jest źródłem ciepła? Zdaje mi się, że tej zasady nie zapomniałem wcale. Bo na zadane pytanie byłbym ją był powtórzył bez zająknienia. Zatem miałem tę zasadę w pamięci, ale miałem ją martwą niejako. To znaczy, że przy robocie nie byłem chwilowo dysponowa- ny do wydawania sądów, będących jej następstwami lo- gicznymi i do unikania sądów z nią sprzecznych. Ta zasa- da, będąca treścią mego sądu potencjalnego, miała w tej chwili we mnie słabą, a może i żadną, tendencję logiczną — tak mógłbym ten swój stan opisać — chociaż była zło- żona w mojej pamięci. Dlatego nie kierowała moim postę- powaniem i nie wpłynęła na moje przewidywanie. Skutek był taki, że trąc nożem po miedzi i spostrzegając uchem proces tarcia, nie zdobyłem się na wydanie sądów, logicz- nie wynikających; pierwszego, że miedź się teraz ogrzewa, drugiego sądu, że się w obec tego zwiększa, trzeciego, że się w obec tego odkształca, czwartego, że się wiór musi zwiększyć, i piątego, że nóż musi stanąć w pewnym mo- mencie.

Spostrzeganie związków logicznych między sądami i związków koniecznych między faktami i dochodzenie na tej podstawie od danego faktu lub sądu do innego faktu lub sądu, związanego wewnętrznie z poprzednim — na- zywa się rozumowaniem. W tym wypadku nie potrafiłem rozumować, nie umiałem wysnuć wniosku, mając dane jego przesłanki: jedną w postaci spostrzeżenia: „ta miedź teraz zgrzyta", a drugą w postaci wiedzy, chwilowo mar- twej: „każde tarcie podwyższa temperaturę". Na tym więc polegała moja obecna głupota, mój defekt inteligencji w

tym wypadku, że okazałem się w tej chwili niezdolny do rozumowania, choć było mi go w tej chwili potrzeba.

Gdybym podobnie postępował w swoich rozumowaniach stale, zasługiwałbym na przydomek głupiego w ogóle. Pocieszać się mogę tym, że i w tym wypadku jakoś sobie jednak poradziłem w końcu, wyprawiając własne palce na zwiady. Spostrzeżone rozgrzanie udało mi się powiązać z poprzednim tarciem i wykryć przyczyny niepowodzenia. Dotknięcie rozgrzanej miedzi działało tu jak iskra, wyzwalająca utajoną tendencję logiczną dawno poznanych zasad fizyki. Intelekt, który się był zaciął chwilowo, zaczął iść normalnie dalej. Przedtem, jak mechanizm uszkodzony, nie był zdolny chwilowo do poprawnego działania. Byłem więc w danej chwili i w stosunku do danego zadania nieinteligentny.

Kto byłby się w tej potrzebie okazał inteligentny aktualnie, byłby odrazu, patrząc, lub słysząc tarcie noża o metal, pokombinował, że to wywoła ciepło, ciepło wywoła zwiększenie objętości, a to pociągnie za sobą odkształcenie. Byłby w tej potrzebie poprawnie rozumował. I w tym byłaby się objawiła jego aktualna czynna inteligencja.

Do tego celu musiałyby elementarne zasady fizyki, znane jemu równie dobrze jak mnie, posiadać w jego umyśle żywą „tendencję logiczną", to znaczy, musiałyby go w tej chwili pobudzać do wydawania wielu sądów, z nimi logicznie związanych, i do unikania lub zaprzeczania wielu sądom, z nimi sprzecznym. Stała lub czynna w danej

chwili tendencja logiczna sądów decyduje o żywości i ruchliwości umysłu. Nie daje spać i nie pozwala się gapić. Ona się u każdego odzywa tam, gdzie go coś zaczyna obchodzić, niepokoić, pociąga go, albo mu zagraża. Nie zawsze jest dość silna i rozległa.

Są takie dusze, w których tendencja logiczna przeżytych kiedyś sądów stale sięga bardzo szeroko i łatwo się rozchodzi w odległe dziedziny myślenia. Tacy, dowiadując się np. z fizjologii o gruczołach o wydzielaniu wewnętrznym, potrafią pomyśleć, że i Adam Mickiewicz też miał nadnercze i jądra, czego nigdy do myśli nie dopuszczą umysły mniej żywe i ruchliwe — te umieją to tylko myśleć, że Mickiewicz miał ideały, a gruczoły mają zwierzęta ssące. Żeby Sokrates był kręgowcem, nie może im przyjść na myśl — był przecież filozofem. Filozofowie są ludźmi — to prawda — i ludzie są kręgowcami ale tendencje logiczne sądów nie sięgają u tych typów tak szeroko. To są dusze raczej lepkie jak miód, smoła, albo terpentyna wenecka. W przeciwstawieniu do tamtych, które się wydają ruchliwe i lotne jak alkohol, eter, lub benzyna.

Możnaby je i tak widzieć, że jedne są jak pianina z tłumikiem i poszczególne grupy strun mają schowane w futerałach, aby się nie odzywało dalekie wiolinowe C, kiedy się uderzyło niskie C gdzieś w basach. A u drugich jest pedał odsunięty od strun i byle klawisz trącić, zaraz i dalekie struny grają.

Wydaje się, że tak, jak z tą płytą, jest w każdym innym wypadku. Inteligencja w każdym wypadku zdaje się

polegać na zdolności do poprawnego rozumowania. Do tego zaś, żeby się ta zdolność w pewnej chwili zaktualizowała, potrzebna jest niezbędnie czynność uwagi, pamięci, pewna wiedza i żywa tendencja logiczna wydanych kiedyś, lub w tej chwili, sądów. Potencjalna utajona inteligencja może przysługiwać nawet i temu, który jej chwilowo objawiać czynnie nie potrafi.

Głupota zaś polegałaby na niezdolności do poprawnego rozumowania bądź to skutkiem nieuwagi, bądź przez zapomnienie czegoś, bądź skutkiem niedostatecznej tendencji logicznej wydanych poprzednio sądów, bądź skutkiem braku potrzebnej wiedzy, bądź skutkiem wszystkich tych czynników naraz. Głupota również może być aktualna lub habitualna. Aktualna może iść w parze z inteligencją potencjalną — wyklucza się z nią habitualna.

Zdaje się, że odsłonięcie własnej aktualnej głupoty w tym jednym wypadku przyczyniło się do odsłonięcia czegoś lepszego, bo istoty inteligencji w ogóle. Tak, jak na rysunku. Kiedy się cień położyło i określiło go wyraźnie, oto się i światło zjawia.

Jeżeli tak, to weźmy jeszcze inny przykład. Z anegdoty starej, kiedy bułki były po groszu. Kazał pan służącemu kupić cztery bułki i dał mu na ten cel cztery grosze. Służący wraca i przynosi trzy bułki. Widzi to pan i oto nawiązuje się między nim a służącym następująca rozmowa:

— Przecież dałem ci cztery grosze.

— No, cztery grosze.

— Miałeś kupić cztery bułki.
— No, cztery bułki.
— A są trzy bułki.
— No, trzy bułki.
— A gdzież ta czwarta?
— Jaka czwarta?
— No, bo dałem ci przecież cztery grosze!
— No, cztery grosze.
— I miałeś kupić cztery bułki!
— Tak, cztery bułki.
— A są trzy bułki!
— No, trzy bułki.
— Więc gdzież ta czwarta?!
— Jaka czwarta?

I tam dalej do pewnego kresu jedno i to samo. Crescendo. Ten służący okazuje się niewątpliwie głupi. Dlaczego? Bo on ma dane przesłanki, a prostego wniosku z nich nie wysnuwa. Nie rozumuje. Chociaż materiał do rozumowania ma dany, i wciąż powtarzany, i odświeżany, jawny, widoczny. Zdawałoby się, że on jest dlatego teraz głupi, że zapomina przesłanek. Ale on ich nie zapomina. Bo przy każdym przypomnieniu potwierdza każdą. Więc ją odświeża i przeżywa jako sąd aktualnie wydany i wyrażony w słowach. Ale tendencja logiczna sądów wydanych jest u niego zbyt słaba. One go nie dysponują do wydawania swoich następstw logicznych i swoich logicznych racyj. Dlatego też on i nie rozumuje, choć powinien i choć uważa na to, co mu pan przypomina, i choć pamię-

ta, ile wziął do miasta i co miał za to kupić, i choć widzi, co przyniósł zamiast tego.

Ten służący wydaje się karykaturalnym ale trafnym symbolem niezmiernie wielu wypadków niedomagania intelektu, defektu inteligencji. Inteligencja byłaby to więc chyba zdolność do poprawnego rozumowania. Tak, jakeśmy to powiedzieli przed chwilą.

Rozumować znaczy, najkróciej mówiąc: mając dane jedno, domyślać się drugiego. Tym czymś danym może być racja logiczna lub następstwo, może być przyczyna albo skutek. A tym czymś wyszukanym i odnalezionym: drugi czynnik z pary dwóch, powiązanych z sobą logicznie lub przyczynowo.

Rozumować poprawnie znaczy rozumować zgodnie z zasadami logiki, jak np. zasada sprzeczności, wyłączonego środka, zasady ujęte w kwadracie logicznym, zasady sylogizmu i t. d. Do tego celu zgoła nie potrzeba znać tych zasad ani nawet wiedzieć, że istnieją. Rozumować poprawnie znaczy to zarazem: osiągać wyniki prawdziwe, jeżeli się ich szuka. Nie musi się przy tym formułować zdań poprawnych, ani używać wyrazów oderwanych. Nie chodzi o poprawność stylu, chodzi o poprawność kroków myślowych; o to, żeby chwytały to, co jest naprawdę, a nie trafiały kulą w płot, lub w próżnię, gdy celujemy w rzeczywistość.

Każdy, kto to potrafi, objawia inteligencję, okazuje się inteligentnym, a kto tego nie potrafi, głupim.

Nie mówimy w tej chwili nic o tym, czy inteligencja

jest dyspozycją stałą czy przemijającą, czy jest ograniczona do pewnych tylko dziedzin czy ogólna. O tym mówiliśmy przedtem. I nie mówimy o tym, jakie są wszelkie jej rodzaje, ani o tym, co jej sprzyja, a co przeszkadza, czy ona się rozwija, czy też zawsze jest jednaka, jeżeli tylko jest. I nie mówimy o tym, jak ją wykrywać i oznaczać jej stopnie. Mówimy tylko o tym, jaka jest jej istota. To samo o głupocie.

W życiu potocznym zazwyczaj przypisuje się komuś inteligencję, a rozumie się przez to zdolność stałą i ogólną, jeżeli ją objawił w pewnym, nawet ograniczonym, zakresie i, co bywa gorsze, ludzie gotowi kogoś nazywać głupim, jeżeli się nieinteligentnie wywiązał z jednego zadania. I jedno i drugie bywa nieuzasadnione. Dopiero wtedy wolno człowieka uważać za inteligentnego stale i ogólnie, jeżeli się stwierdzi jego inteligentne zachowanie się w różnych czasach, okolicznościach i przy różnych zadaniach. Podobnie i głupoty czyjejś można być pewnym jako znamienia stałego i ogólnego dopiero wtedy, jeżeli się człowieka zna długo i blisko. Wyjątkowo zdarzają się sposobności i probierze tak znamienne, że pozwalają odrazu, z miejsca, ocenić czyjąś inteligencję albo wykryć czyjąś głupotę habitualną. To podobnie, jak z oceną zegara, odkurzacza, albo auta.

Czy to dobry zegarek, pyta ktoś, pokazując Longines'a, lub Omegę z urwaną sprężyną, zbitym szkłem i złamaną wskazówką. Można mu odpowiedzieć, że on jest aktualnie zły i do niczego, ale potencjalnie jest dobry.

Tylko mu dać nową sprężynę, wskazówkę i szkło, a bę⸗dzie znakomity. Podobnie, może ktoś być potencjalnie in⸗teligentny, ale aktualnie głupi.

Jeżeli tak jest, to widzielibyśmy teraz, co właściwie robi człowiek inteligentny, kiedy się do nowych zadań przystosowuje czynnie. On wtedy rozumuje, on wiąże jed⸗no z drugim i domyśla się tego, co mu nie jest bezpośred⸗nio dane — na podstawie tego, co ma przed sobą i co wie o takich rzeczach. To określenie inteligencji nie wy⸗daje się już ogólnikowe i puste, jak to, któreśmy poprzed⸗nio rozpatrywali.

7. *Zakończenie.*

Teraz wiemy, na czym polega to „nastawianie swo⸗ich myśli na nowe wymagania", o którym ogólnikowo mó⸗wił W. Stern. To jest nastawienie na rozumowanie, na wykrywanie czynnika ukrytego na podstawie czynników widocznych, powiązanych z nim nieuchronnie według zna⸗nych praw. Stern był na dobrej drodze. I potrafimy zrozu⸗mieć ten „ruch myśli, skierowany do zdobywania nowych wiadomości", o którym, jakby w przeczuciu wieszczym, niejasno marzył Müller. Oto ta wykryta w rozumowaniu racja albo następstwo, ten produkt rozumowania — to jest ta „nowa wiadomość", której inteligentny człowiek szu⸗ka i potrafi ją znaleźć. I pojmujemy, czemu Meumann wi⸗dział w inteligencji samodzielność sądzenia. Tej właśnie

wymaga każde rozumowanie, a nie wymaga jej reproduko= wanie wyuczonych sądów i zdań.

W końcu rozumiemy i to, czemu przy próbach inte= ligencji musimy osobę badaną wprowadzać w sytuacje dla niej nowe i nowe jej obmyślać zadania. Dlatego, że w sy= tuacjach znanych zadania rozwiązywać można z pomocą prostego kojarzenia i nawyku a nie z pomocą rozumowa= nia. Nie trzeba przy nich myśleć — wystarczy powtarzać coś z pamięci. Myślenie to praca i wysiłek — nikt go nie podejmie, jeżeli się bez niego obejść potrafi.

Mógłby ktoś jednak zapytać, czy to nie za ciasne określenie inteligencji — to, które podajemy. Czy inteli= gencja objawia się wyłącznie tylko w rozumowaniu, czy może jeszcze w czymś innym również? A mianowicie: w wyszukiwaniu cech wspólnych w jakiejś grupie przedmio= tów, w układaniu wielu przedmiotów w szeregi według jednej danej zasady, w wyszukiwaniu zasady układu w danych szeregach prawidłowych, w dokonywaniu podzia= łów logicznych, w definiowaniu?

Trzeba by na to odpowiedzieć tak: Kto by miał wąt= pliwość, czy wyraz „rozumowanie poprawne" nie jest w naszym określeniu zbyt ciasny, może sobie w nie wstawić wyraz ogólniejszy: „poprawne funkcjonowanie intelektu". „Poprawne" znaczyłoby tutaj tyle samo, co: prowadzące do prawdy. Jak poprzednio. Jednakże definicja stanie się przez to bardziej ogólnikowa, a nic przez to nie zyska rzeczowo, bo zdaje mi się, że każda z tych, teraz dodat= kowo wymienionych, czynności wymaga rozumowania

i tylko wtedy świadczy o inteligencji, jeżeli została dokonana przy pomocy rozumowania, a nie dokonała się przypadkiem, od niechcenia, dzięki skojarzeniom, czy jakkolwiek inaczej. Przecież, kiedy mam znaleźć cechę wspólną dziesięciu ptakom drapieżnym, ustawionym przede mną na stole, muszę przy tej robocie cały czas mieć żywy i logicznie czynny postulat, który mi mówi, że cecha wspólna to taka, która przysługuje każdemu osobnikowi z tej grupy, i muszę brać pod uwagę kolejno różne cechy i patrzeć, czy któryś osobnik nie jest takiej cechy pozbawiony. Jeżeli tak, wtedy ją odrzucam. To przecież typowe rozumowanie. Dopiero, gdy wezmę pod uwagę krzywy dziób i szpony i związany z nimi rodzaj pokarmu i sposób życia, widzę, że takie uogólnienie pasuje do każdego z wystawionych ptaków — bez żadnego wyjątku. Zatem te cechy i tylko te uznam za cechy wspólne całej grupie. To przecież jawny wynik rozumowania. Tylko jego przesłanki nie musiały mi się uświadamiać w postaci zdań i wyrazów mowy.

Kiedy układam przedmioty w szeregu wedle danej zasady, też muszę rozumować. Muszę wciąż ulegać żywej tendencji logicznej przyjętej zasady podziału i stosować ją do każdego składnika rozpatrywanej grupy. I zawsze wniosek z tego rozumowania cząstkowego wyznacza każdemu składnikowi właściwe miejsce w szeregu.

Szukanie zasady układu w danym szeregu liczb, słów, lub dowolnych innych przedmiotów — to znowu

szukanie uogólnienia, którego jednostkowym następstwem byłby dany szereg. Typowe rozumowanie.

Dokonywanie podziału logicznego to samo. Muszę przecież wciąż przy tym patrzeć, czy stosunek klas, tworzonych na jednym piętrze podziału, stosuje się do zasad logiki, czy też przeciw nim grzeszy. Wtedy rozumuję. Inaczej postępując, postępuję bezmyślnie i nie objawiam wcale inteligencji, choćby mi się podział udał.

Kiedy znowu definiuję grupę przedmiotów, robię naprzód to samo, com robił przy uogólnianiu. Szukam uogólnienia, pasującego do wszystkich jednostkowych wypadków, jakie rozpatruję, i tylko do nich, a odrzucam każde, które się widocznie nie nadaje jako zbyt obszerne lub zbyt ciasne. To przecież wymaga rozumowań. Licznych, prędkich i podświadomych nieraz. Dlatego mogę śmiało zostać przy tej definicji inteligencji, którąśmy znaleźli, i bez obawy, że to będzie za ciasne, mogę mówić, że inteligencja to zdolność do poprawnego rozumowania.

Przy badaniu i ocenianiu jednostek ludzkich będę teraz odróżniał ich inteligencję i poziom umysłowy. Przez poziom umysłowy będę rozumiał, oprócz inteligencji, jeszcze coś innego, a mianowicie: zapas wiadomości, choćby i martwych, zwany czasem erudycją. Przy wielkiej erudycji można uzyskać jaki taki poziom umysłowy; nawet gdy inteligencja będzie mała. Tak jest u tępych z urodzenia kujonów, którzy przeszli szkoły.

Dla stopnia inteligencji nie ma znaczenia ogólny zapas czyichś wiadomości. Na ten zapas składają się prze-

cież wiadomości żywe i martwe. To znaczy: wyposażone w tendencję logiczną i drugie, pozbawione jej, choć złożone w pamięci. Tylko ruchomy kapitał wiadomości robi człowieka mądrym; to robią tylko te wiadomości, którymi człowiek potrafi operować, a więc coś z nich wysnuwać jako wniosek, albo coś z ich pomocą uzasadniać, czerpać z nich potrzebne racje i następstwa. Reszta to martwy balast, bez znaczenia.

Bez żadnych wiadomości nie ma żadnej inteligencji czynnej. Bo każde rozumowanie wymaga materiału. Brak wiadomości pociąga za sobą błędy rzeczowe w rozumowaniach i pewne rozumowania uniemożliwia. Nie ma wtedy z czego czerpać potrzebnych racyj i nie ma z czego budować potrzebnych następstw i nie ma czym kontrolować wyników, choć byłaby chęć do tego i byłaby w tym kierunku może utajona zdolność. Aktualnej inteligencji wtedy nie ma. Potencjalna może być — jak u niemowlęcia. O tej jednak trudno coś pewnego wiedzieć. Ona decyduje o tym, co by dany człowiek potrafił, gdyby mógł uważać, pamiętać, wiedzieć i myśleć. Aktualna o tym, co potrafi naprawdę.

Przy znacznej nawet inteligencji utajonej mogę uzyskać tylko niewysoki poziom umysłowy, jeżeli moje wiadomości będą znikome, mętne, lub fałszywe. Tak jest u wygadanych blagierów i niedouków. Nie mogę tylko nigdy powiedzieć, że poziom umysłowy dwóch ludzi jest mniej więcej równie dobry, bo jeden z nich jest wprawdzie tępy

i ograniczony, ale za to ma bardzo obfity zapas wiadomości, a drugi jest inteligentny i bystry, ale nic nie umie: zaczym się obaj wyrównują. To by nie miało sensu. Chyba, żeby ich obu ktoś odsyłał do diabła. Pożądany poziom umysłowy wymaga zawsze i wszędzie pewnego minimum pozytywnej wiedzy i pewnego minimum tej sprawności intelektualnej, którąśmy próbowali dzisiaj ująć w słowa.

WYDAWNICTWA SEKCJI PSYCHOLOGICZNEJ TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ

SKŁAD: GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

GENERAŁ JANUSZ GĄSIOROWSKI: BIBLIOGRAFIA PSYCHOLOGII WOJSKOWEJ. Str. 782 + XXVI. Warszawa 1938. (Cena zł. 13,—).

Autor „Bibliografii" zbierał materiał do tego dzieła 20 lat. Jest on zdania, że studium psychologii wojskowej stało się niezbędne zarówno dla oficerów, jak i dla uczonych cywilnych.

„Oddalenie, które dawniej istniało między wojskowością, a różnymi gałęziami nauki, zatarło się po wojnie światowej. Wymagała ona tak olbrzymiego wysiłku od narodów walczących, stała się zjawiskiem tak skomplikowanym, że musiała wciągnąć do pracy całą wiedzę, stawiając jej nieraz trudne zadania, zmuszając do rozwiązywania nowych zagadnień Podobnie było z psychologią, której różne działy zaczęły się rozwijać pod wpływem wojny światowej" „Po wojnie światowej, materiał do studiów z dziedziny psychologii stał się tak obszerny, że bez przewodnika bibliograficznego niemożliwe jest prowadzenie poważnych badań". „Dla uczonych cywilnych, wojsko jako masowa szkoła i olbrzymi warsztat pracy, otwiera bogate pole obserwacyj i eksperymentów. Cały szereg zagadnień opracowanych w małym zakresie lub w laboratorium może otrzymać nowe oświetlenie dzięki charakterowi masowemu i szczególnym warunkom pracy pokojowej wojska. A wojna, odrywająca miliony ludzi od normalnego życia, stawiająca ich przez okres długich miesięcy lub nawet lat w naj-

cięższe warunki bytu, narażająca ich na najsilniejsze wzruszenia w obliczu śmierci, bólu, głodu, znużenia i niewygód, otwiera przed okiem psychologa niezrównane pole obserwacyj przeobrażeń psychicznych jednostki, grupy i całych narodów".

Dla użytku czytelników cudzoziemców, autor poprzedził książkę przedmową francuską. Spis alfabetyczny zagadnień (zestawienie rzeczowe według haseł) został również przełożony na język francuski, co nadaje książce charakter międzynarodowy.

Autor bierze pod uwagę nietylko książki, ale i artykuły, jakie ukazały się w międzynarodowym piśmiennictwie naukowym. Tytuły są podawane w ich brzmieniu oryginalnym. Zaopatrzone są one notatkami w języku polskim, zawierającymi zwięzłą treść książki, lub artykułu.

Dzieło, obejmujące 782 strony, składa się z dwóch zasadniczych części: z zestawienia alfabetycznego z numeracją kolejną tytułów, i ze skorowidza rzeczowego.

Statystyka tytułów przedstawia się następująco: na 6382 tytuły, 2666, t. j. 42% odnosi się do książek, a 3716 tytułów, czyli 58% do artykułów, umieszczonych w 826 pismach. (Sam skorowidz skrótów nazw czasopism zajmuje 30 stron druku.

Statystyka języków przedstawia się następująco (cyfry są zaokrąglone, aby uniknąć ułamków): książek i artykułów w języku niemieckim jest 28%, we francuskim 25%, w rosyjskim 14%, w angielskim 12%, w polskim 10%, we włoskim 5%, we wszystkich innych językach 5%.

Z punktu widzenia rozwoju psychologii wojskowej, ciekawa jest statystyka dat wydawniczych: na wieki XVII i XVIII przypada 0,3% tytułów, na czas od 1801 r. do 1872 — 1,2%, na lata od 1873 do 1906 — 9%, od r. 1907 do 1914 — 12%, od 1915 do 1933 — 77%.

Zestawienie rzeczowe zawiera około 430 zagadnień, zaopatrzonych w cyfry, odpowiadające tytułom części alfabetycznej. Zagadnienia te dotyczą następujących tematów:

— właściwa psychologia wojskowa: psychologia żołnierza w czasie pokoju i wojny, psychologia wojska, psychologia walki i wojny, wychowanie żołnierza, metoda myślenia i rozkazodastwa wojskowego;

— filozofia i socjologia wojny;

— psychologia ogólna (niewojskowa): monografie omawiające zagadnienia ściśle związane z psychologią wojskową, a więc np.

strach, odwaga, zmęczenie, honor, psychologia zbiorowisk i tłumu, psychologia przywódców, kierowników, szefów, psychologia pedagogiczna;

— psychotechnika i naukowa organizacja pracy: dzieła zasadnicze i zastosowania w wojsku;

— medycyna, zwłaszcza wojenna: podobnie, jak w psychologii ogólnej, działy związane z wojskiem, jak choroby nerwowe i psychiczne na wojnie, medycyna lotnicza, dzieła zawierające materiał do psychografii wojny;

— fachowe dzieła wojskowe: podkreślające rolę czynników psychicznych na wojnie;

— książki o wojnie: pamiętniki, dzienniki wojenne, rozmyślania, listy z pola oraz powieści wojenne, zwracające szczególną uwagę na przeżycia żołnierzy w walce i na wojnie.

Dzięki temu bogatemu materiałowi „Bibliografia" jest nieodzownym poradnikiem lektury nietylko dla specjalistów wojskowych czy cywilnych, lecz również dla każdego wykształconego obywatela, a nadewszystko: działacza społecznego, polityka dziennikarza, publicysty, literata.

PLATON: LACHES (DIALOG O MĘSTWIE) przełożył, wstępem i ilustracjami opatrzył Władysław Witwicki. Str. 100. Warszawa 1937. (Cena zł. 1.80).

Głównym tematem dialogu jest przeciwstawienie pojęć: odwagi i męstwa.

Praca Platona, chociaż napisana przed z górą dwoma tysiącami lat, nie straciła w swej części istotnej nic na aktualności. Pozwala czytelnikowi zakosztować jednego ze źródeł naszej kultury duchowej, pobudza i zachęca do ścisłego myślenia. a robi to w sposób żywy, przystępny i piękny.

PROF. DR. TADEUSZ KOTARBIŃSKI: Z ZAGADNIEŃ OGÓLNEJ TEORII WALKI. Tekst polski, str. 64. Streszczenie francuskie str. 28. Warszawa 1398. (Cena zł. 1.—).

Książka ta jest studium prakseologicznym, to znaczy rozważa walkę z punktu widzenia ogólnej teorii czynu. Walka pojęta jest tu w znaczeniu najogólniejszym. Wypowiadane o niej sądy znaj-

dują potwierdzenie w przykładach walki zbrojnej i mogą służyć za punkt wyjścia do rozważań psychologicznych, mających znaczenie praktyczne w pracy wojska.

„Sztuka życia, jak powiedział Marek Aureli, bardziej przypomina sztukę walki niźli sztukę tańca".

PROF. DR. WŁADYSŁAW WITWICKI: PSYCHOLOGIA A WOJSKO. Stron 36. Warszawa 1938. (Cena zł. 0.50).

Zasada nieodzowności studiów psychologicznych w wojsku znalazła w wykładzie niniejszym wyraz zwięzły, ujęty świetnym stylem znakomitego tłumacza Platona i wybitnego uczonego. Sposób argumentacji autora ma w sobie coś z prostoty i dosadności przemówień Sokratesa w dialogach Platońskich. Wykład ten ma i praktyczne znaczenie, jako uzasadnienie konieczności nietylko studiów psychologii dla wojska, ale i naukowych badań psychologicznych na terenie wojskowym. Można go traktować jako wstęp do psychologii wojskowej.

MATERIAŁ NAUCZANIA PSYCHOLOGII WOJSKOWEJ W SZKOŁACH PODCHORĄŻYCH. Str. 60. Warszawa 1937. Wyczerpane.